

**EDYTA ŚWIĘTEK**

**SANDOMIERSKIE WZGÓRZA**

**ZIELARKA  
Z DOLINY  
PUSTELNIKA**

© Wydawnictwo WAM, 2025  
© Edyta Świętek, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz  
Redakcja: Monika Orłowska  
Korekta: Maria Armatowa, Katarzyna Onderka  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3721-2

MANDO  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200  
[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255  
e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0  
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

## *W poprzedniej części*

Eustachy, bohater wielkiej wojny, przybywa do Sandomierza. Za sobą ma trudną przeszłość. W okolicach miasta ratuje nieznanego mężczyznę przed bandą Ryżego. Zbójcom spuszcza tęgie lanie. Michał „Zadzior” Zdunek zaprasza go z wdzięczności do swojej chaty. Ryży, przywódca bandy, zleca Łopianowi śledzenie obu mężczyzn.

Eustachy osiedla się u Zdunka i jego matki Małgorzaty. Podejmuje pracę przy zakładaniu winnicy. Na karczowisku spotyka tajemniczego pustelnika Ambrożego, który przestrzega go przed niebezpieczeństwem.

Ignacy Małota wraz z żoną Barbarą mieszka na przedmieściach Sandomierza. Przed laty Małotowie posiadali piekarnię Złoty Kłos oraz kamienicę w rynku, ale po śmierci jedynego syna Ignacy stracił majątek – rodzina z dwiema córkami, Aliną i Marcjaną, musiała opuścić dotychczasowe lokum. Mężczyzna zostaje zatrudniony w nowo powstającej winnicy. Barbara pracuje jako praczka. Rodzice bardzo źle traktują swoje córki, wyładowują na nich swe frustracje.

Ryży bierze odwet na Eustachym za wtrącenie się w nie swoje sprawy. Pobitego i obrabowanego mężczyznę ratuje

pustelnik. Ambroży zabiera Eustachego do siebie. Gdy Eustachy wraca do zdrowia, rozlicza się z bandą Ryżego. Ośmieszeni zbójce opuszczają Sandomierz.

Eustachy zamieszkuje u pustelnika w Górach Pieprzowych. Wkrótce Ambroży umiera.

Marcjanna marzy o odzyskaniu piekarni. Wdaje się w romans z Bożydarem Jaskierką – synem obecnych właścicieli. Jaskierka wykorzystuje dziewczynę, a następnie rzuca ją na wieś, że jest w ciąży. Michał, który kocha się w Marcysi, będąc o nią zazdrosny, podejmuje pracę na parostatku.

Do Aliny zaleca się stary kawaler Jakub Wrotycz. Dziewczyna go nie znosi, zakochana jest z wzajemnością w Józku Nawrocie, synu sąsiadów.

Małota wyrzuca z domu ciężarną córkę. Zrozpaczona Marcysia idzie do pustelnika po pomoc w spędzeniu płodu, lecz on jej odmawia. Eustachy prowadzi ją do Małgorzaty i prosi Zdunkową, aby przyjęła dziewczynę pod swój dach. Michał, zaglądnący czasami do domu, jest zazdrosny o Marcysię i Bożydara.

Wrotycz chce poślubić szesnastoletnią Alinę. Ona się jednak nie zgadza, ale ojciec nie liczy się z jej zdaniem. Przysłuchujący się temu Eustachy prosi, aby to jemu Ignacy oddał swą córkę. Oferuje w zamian pieniądze. Ignacy przystaje na tę propozycję.

Alina chce uciec z Józkiem, lecz ich plan zostaje udaremniiony przez Ignacego. Dziewczyna wychodzi za mąż. W drodze do domu mówi Eustachemu, że nie chce z nim mieć nic do czynienia, bo kocha innego chłopaka. Eustachy postanawia uszanować jej wolę i planuje, że rozwiedzie się

z dziewczyną, gdy ta będzie pełnoletnia, aby mogła wyjść za mąż za Józka. Małżonkowie mieszkają w pustelni, nie wchodząc sobie w drogę.

Pewnego dnia Eustachy znika bez wieści. Alina martwi się o męża, który okazał się dobrym człowiekiem i w przeciwieństwie do ojca nigdy jej nie uderzył ani nie podniósł na nią głosu. Bezskutecznie szuka go w całej okolicy.

Eustachego dopadają ludzie z jego przeszłości.





# 1

## *W poszukiwaniu szczęścia*

Rok 1925

Alina stała nieruchomo niczym skamieniała żona Lota. Jej twarz owiewał cuchnący oddech Wrotycza. Nie była zdolna wykonać jakiegokolwiek ruchu. Serce łomotało jej nerwowo. Nie mogła pojąć, czemu w tak ważnej chwili nie jest w stanie się bronić. Dlaczego całkowicie brakuje jej sił? Przecież powinna krzyczeć, odepchnąć tego człowieka, zrobić coś, by się ratować! Tymczasem ona tkwiła w miejscu, jakby została sparaliżowana.

Czy ten odrażający osobnik skrzywdzi ją teraz w obecności kilkunastu robotników, w tym jej rodzonego ojca? Dlaczego nikt nie przychodzi jej z pomocą? Czy naprawdę ludzie są aż tak bezduszni?

Usłyszała, jak ktoś rechocze rubasznie.

– No dalej, Wrotycz, całuj – zachęcił go któryś mężczyzna.

Wśród pracowników wybuchła wrzawa. Wtem przerwał ją ostry i dobitny głos.

– Zostaw w spokoju moją córkę. We łbie ci się popierdoliło? Ona jest męczatką. Natychmiast się od niej odsuń, bo jak mi Bóg miły, nie ręcę za siebie!

Ku zaskoczeniu dziewczyny Wrotycz odsunął się raptownie. Alina popatrzyła w stronę ojca. Ich spojrzenia na moment się spotkały. Mężczyzna nieznacznie pokiwał głową. Ona na znak podziękowania odwzajemniła ten gest. Pierwszy raz w życiu zdarzyło się, żeby Ignacy zachował się wobec niej tak, jak należy.

– Nie widziałem twojego męża od ubiegłej soboty, gdyśmy odbierali tygodniówki. Mignął mi w tłumie, a potem przepadł. Jeśli mogę ci coś poradzić, idź do dworu, poszukaj pana Zawisłnego i zapytaj, czy on czegoś nie wie. Może dał Eustachemu jakieś osobliwe polecenie, o którym nikt cię nie powiadomił.

– Dzień... dziękuję – zająknęła się córka.

Młoda w pośpiechu ruszyła w stronę zabudowań dworskich, wciąż nie dowierzając, że tym razem ojciec ujął się za nią na serio. Gdy ostatni raz niby stanął w jej obronie, skończyło się to ślubem z człowiekiem, którego nie chciała.

O ironio losu!

Nigdy nie pomyślałaby, że z takim przejęciem i troską będzie poszukiwała kogoś, kto wpakował się w jej życie z butami. Powinna raczej się cieszyć, że przepadł, i zanosić do Opatrzności prośby, aby nigdy nie wrócił.

Dalsze poszukiwania nie przyniosły efektu.

Po południu zmęczona Alina wróciła do Doliny Pustelnika. Przywitała ją oswiała Luna.

– Gdzie jesteś, Eustachy? Co się stało? – Westchnęła ciężko, wchodząc do opustoszałego domu.

Chociaż nie była głodna, rozpałała ogień w piecu. Zagrzała przygotowane wcześniej jedzenie. Skubnęła odrobinę bez



apetytu. Przez chwilę tkwiła nieruchomo przy stole, potem zerwała się na równe nogi. Nie mogła siedzieć z założonymi rękami! Powinna przeczesać góry, bo być może Eustachy upadł gdzieś nieszczęśliwie, może coś sobie złamał i nie jest w stanie samodzielnie wrócić do doliny. Bez względu na to, jakie relacje panowały pomiędzy nią a mężem, musiała zrobić wszystko, co było w jej mocy, aby go odszukać. W przeciwnym razie sama we własnych oczach będzie morderczynią, bo jak by się czuła, gdyby ktoś kiedyś odnalazł jego szczątki? Wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

Wzwała solidne trzewiki i zawołała psa. Z Luną będzie jej nie tylko raźniej, ale może właśnie pies zwęszy coś lub usłyszcy. Z doliny najłatwiej było się wydostać wąską ścieżyną niknącą wśród skał. Później jednak Alina powinna skrócić w którąkolwiek stronę, byle tylko nie wędrować w kierunku miasta. Pomyślała, że jeśli będzie szła zgodnie z ruchem wskazówek zegara, to wtedy nie powinna pobyć. Bo wbrew pozorom nawet w tak niskich górach można było się zgubić, a ona nie zdążyła ich jeszcze dobrze poznać, choć mieszkała tutaj od kilku miesięcy. Cóż, zimowa pora nie służyła wycieczkom po oblodzonych wzniesieniach.

– Pójdziemy tędy – zwróciła się do psa, którego na razie trzymała krótko na smyczy.

Nigdy wcześniej nie zboczyła ze znajomego szlaku. Teraz musiała przezwyciężyć strach przed żmijami oraz licznymi pająkami i pójść w nieznaną. Starła się ostrożnie stawiać kroki. Dla ułatwienia spuściła Lunę z uwięzi.

– Szukaj pana! Szukaj Eustachego! – poleciła.

Co kilkanaście kroków nawoływała męża po imieniu, lecz odpowiadało jej wyłącznie echo. Gdy zaczęło zmierzchać, z rezygnacją zagwizdała na psa.

– Prowadź do domu, Luna – poprosiła. Sama miałyby problem z odnalezieniem drogi powrotnej. Okolice Doliny Pustelnika były najmniej uczęszczane przez ludzi, a sama chata stała zagubiona w największej dzicy.

Tej nocy Alina nawet nie zmrużyła oka. Mimo zmęczenia rzucała się w pościeli, roztrząsając zagadkę zniknięcia Eustachego. Jeszcze nigdy nie martwiła się tak bardzo o drugiego człowieka.

A co, jeśli znowu ból rozsadza mu głowę albo nękają go teraz koszmary? Kto ukoji jego strach i cierpienie?

Otarła łzy, które płynęły po jej policzkach. Po omacku wyciągnęła dłoń i odnalazła Lunę zwiniętą w kłębek na kilimie leżącym obok łóżka. Dotyk jedwabistej, sprężystej sierści nie uspokajał, choć napawał odrobiną optymizmu.

### Kilka godzin wcześniej

Banda Ryżego przez wiele godzin bezskutecznie płatała się po miejscach, gdzie przysposabiano teren pod założenie winnicy. Zajrzeli także nad odnogę Wisły, skąd rzekomo blisko było do Doliny Pustelnika. Nigdzie nie natrafili nawet na ślad po Koniecikropce, jakby mężczyzna gdzieś przepadł. A plan Ryżego był taki, że zakradną się za nim do jego chaty i tam się z nim rozprawią, rabując przy tym, co się da.

Ostatecznie, gdy zaczęło zmierzchać, Maczkow dał znak do odwrotu.

– Szkoda czasu. Zaraz zapadną ciemności, nie ma sensu się tutaj kręcić.

– Co robimy? – zapytał Łopian, ponieważ pora była jeszcze zbyt wczesna, aby wracać na kwaterę i kłaść się do łóżek. Nigdy nie chodzili spać z kurami.

– Idziemy popatrzeć, jak się bawią pasażerowie parostatku. Dzisiaj rano zawinął bodajże pierwszy. Zaczyna się sezon polowania na grube ryby – oznajmił przywódca.

Na amatorach rejsów zdarzało im się nieźle obłowić. Gdy rozochocone towarzystwo zatrzymywało się na postój w Sandomierzu, często gęsto kończyło się to złupieniem kilku frajerów, którzy nie dopilnowali swych portfeli. Niekiedy plan wycieczkowy obejmował noc w mieście, którą pasażerowie spędzali na tańcach lub innych przyjemnościach. Dla Rafała Maczkowa oznaczało to szybki i łatwy zarobek. Zazwyczaj przy takich okazjach Paweł wskazywał mu forsiaściego klienta, a on działał. A gdy wynikały jakieś problemy, Franek kończył sprawę.

Poszli więc do gospody znajdującej się w samym rynku miasta. Zajęli ulubione miejsce w pobliżu drzwi i zaczęli obserwować nadciągających ludzi. Na razie nie działo się nic godnego uwagi, więc trochę się nudzili. Kulasz, zmęczony wcześniejszą wyprawą, ułożył głowę na rękach spoczywających na stole i szybko zachrapał. Maczkow zamówił flaszkę gorzały na kreskę, licząc na późniejszy zarobek. A Jankowski, znudzony brakiem towarzystwa do kart, odszedł, aby potańczyć z dziewczętami.

Już wypatrzył wśród nielicznych gości gospody całkiem ładną pannicę, która, jak się zdawało, przyszła na zabawę z bratem i jego narzeczoną lub ślubną. Podobna bowiem była do postawnego bruneta, który zdecydowanie wołał hulać z szatynką przeciętnej urody. Nieznajoma siedziała akurat przy stoliku, sącząc ze szklanki jakiś napój, zapewne oranżadę, i zerkąta na bawiących się ludzi, wzdychając raz po raz. Jej stopy wybijały rytm o deski podłogi, widać było, że dziewczyna rwie się do zabawy.

Nie namyślając się wiele, wstał i podszedł do młódki. Choć lekko utykał na lewą nogę, tancerz był z niego nie-  
zgorszy.

– Pozwoli panna w tany? – zagadnął, wyciągając ku niej dłoń.

Nieznajoma, która do tej pory przyglądała się innym, przeniosła wzrok na Łopiana. Miała wyjątkowo duże brązowe oczy otoczone gęstwiną rzęs. Były tak piękne i wyraziste, że aż zaparło mu dech w piersi. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie popatrzyła na niego w taki sposób. W jednej chwili ogarnęło go jakieś zadziwiające uczucie, zrobiło mu się duszno, a serce wszczęło pospieszny łomot.

*Przepadłem!* – pomyślał, gdy skinęła głową i oparła czubki palców o jego dłoń. W tym samym momencie przeskoczyła pomiędzy nimi iskra.

Ruszyli pomiędzy tancerzy. Dziewczyna była lekka niczym łabędzi puch, łatwo dała się prowadzić w tańcu. Uśmiechała się wdzięcznie i tak łypała tymi wielkimi oczyskami, że cały świat przestał istnieć.

– Jak ma panna na imię? – zapytał, gdy muzyka na chwilę ucichła. Nie chciał odprowadzać jej tam, skąd ją przyprowadził, chociaż kątem oka dostrzegł, że przy stoliku siedzi już ów mężczyzna ze swą towarzyszką i rozgląda się nerwowo po sali, jakby czegoś szukał. Gdy zauważył Łopiana z dziewczyną, zmarszczył groźnie brwi i wstał, zapewne żeby podejść.

– Stefania. Stefania Wojaszek. O, idzie ku nam mój braciszek! Pewnie mnie ofuknie za tańce z nieznajomym – powiedziała prostolinijnie.

– Mam na imię Paweł. Paweł Jankowski – przedstawił się szybko – więc już nie jestem nieznajomy.

Rzeczywiście brat pannicy już przy nich stanął.

– Stefusiu, dlaczego nie zostałeś przy stoliku? – zapytał siostrę dość gniewnym tonem. – Prosiłem, abyś nie odchodziła z obcymi.

– Szanowny pan pozwoli – wtrącił się w to Łopian, nie dopuszczając panny do głosu. Z miejsca się przedstawił i wyciągnął rękę ku mężczyźnie. Ten przyjął i uściśnął jego prawicę.

– Jerzy Wojaszek. Daruje pan, lecz siostra miała przykazane nie oddalać się ze swego miejsca.

– Proszę wybaczyć, ale nie mogłem patrzeć, jak ta śliczna dziewczyna rwie się do tańca, dlatego ją zagadnąłem.

– Stefania jest pod moją opieką.

– W moim towarzystwie włos z głowy jej nie spadnie – zapewnił Paweł, pragnąc tylko, aby Jerzy zostawił ich w spokoju, zamierzał bowiem znowu zatańczyć ze swą wybranką. Marzył o przetańczeniu z tą ślicznotką całej nocy, aż po błądy świt, a potem o figlach w jakimś ustronnym miejscu, choć

coś mu podpowiadało, że to ostatnie jest poza jego zasięgiem. Oczywiście mógłby wziąć pannę siłą, niejedyn raz już tak czynił, lecz Stefcia obudziła w nim pokłady uczuć, o jakie samego siebie nigdy by nie podejrzewał. – Daję słowo honoru, że zadbam o bezpieczeństwo pańskiej siostry.

– No... nie wiem, nie wiem. Wszędzie kręci się dość podejrzanych typków, pełno obcych, którzy zeszli z parostatku i tylko myślą o dobrej zabawie niepociągającej za sobą żadnych konsekwencji. Stefusia jest jeszcze naiwna, to niemalże dziecko.

– Ależ Jerzyku! – oburzyła się pannica i tupnęła buntowniczo. – Nie rób ze mnie dzieciaka. Potrafię się o siebie zatroszczyć. A skoro tatulo dał zgodę, abym przyszła z wami na tańce, pozwól mi się bawić. Nie chcę przesiedzieć całej nocy samotnie, patrząc, jak płąsas z Justyną.

Jerzy zlustrował uważnym spojrzeniem kawalera, który stał obok siostry. Nie był przekonany, czy może mu zaufać.

– Przyplłynął pan z innymi? – zapytał, gdyż nie kojarzył tego człowieka, choć jego twarz wydała mu się raczej znajoma, jakby otarli się już o siebie wśród ludzi.

– Zamieszkałem w Sandomierzu w czasach wojennych. Ubiegałem się nawet o przyjęcie do garnizonu, lecz mam problem ze strzelaniem do celu, więc po kilku miesiącach nieudolnej służby odprawiono mnie z kwitkiem. Od tej pory pracuję przy tworzeniu winnicy na południowo-zachodnich stokach Pieprzówek – kłamał gładko jak z nut. W jednym tylko nie rozminął się z prawdą: rzeczywiście do miasta przywiało go w tamtym okresie. Z wojskiem tyle miał wspólnego, że zdezerterował z pruskiej armii tuż po tym,

jak został raniony w stopę. W Sandomierzu poznał Ryżego oraz Małego i z miejsca do siebie przyłgnęli. Czuł jednak, że taka historia życia nie przypadłaby do gustu temu człowiekowi. A Łopianowi, jak chyba nigdy wcześniej, zachciało się spędzić wieczór z uroczą i porządną panną. Nawet nie musiał po wszystkim korzystać z jej wdzięków – tak bardzo go zauroczyła.

– Skoro tak – odezwał się łagodniejszym tonem Wojszek – może pan dotrzymać towarzystwa Stefci. Zapraszam do naszego stolika.

– Dziękuję. Skorzystam z zaproszenia, gdy jeszcze zatańczymy i panna Stefania powie, że pragnie odpocząć. – To mówiąc, ponownie porwał swą partnerkę do tańca.

Gdy zbliżyli się do miejsca, z którego mógł ich zobaczyć Ryży, dał kamratowi jeden z dawno umówionych znaków, informujący o tym, że jest zajęty i jakby co, to się w ogóle nie znają. Ryży skinął głową, by potwierdzić, że przyjął ten komunikat, potem wymierzył sójkę w bok Małemu, aby go obudzić, i coś mu powiedział, wskazując wśród biesiadników jakiegoś mężczyznę. Zatem kompani Łopiana nie zamierzali próżnować, lecz zabierali się do pracy, dając mu wolną rękę.

Łopian pomyślał, że musi jak najlepiej wykorzystać ten czas. Chociaż wcześniej przez chwilę zamarzyło mu się zblamucenie dziewczyny, szybko porzucił tę myśl. Pierwszy raz zamierzał zachować się przyzwoicie.



## SPIS ROZDZIAŁÓW

	W poprzedniej części . . . . .	5
I	W poszukiwaniu szczęścia . . . . .	9
2	Przeznaczenie . . . . .	19
3	Zagrożenie . . . . .	43
4	Męskie sprawy . . . . .	57
5	Odnaleziony . . . . .	79
6	Rozkosze . . . . .	93
7	Trudne chwile . . . . .	109
8	Jak pomóc? . . . . .	121
9	Złe sny. . . . .	135
10	Zazdrość. . . . .	149
11	Ustronna dolina . . . . .	163
12	Pułapki bezdroży . . . . .	183
13	Przebrzmiałe miłości . . . . .	197
14	Ucho Igiełne. . . . .	209
15	Udręki tęsknoty . . . . .	227
16	Bawmy się! . . . . .	237
17	Podszepty zazdrości. . . . .	249
18	Alkowane sprawy. . . . .	265
19	Miłosne podchody . . . . .	281
20	Odrobina sprytu . . . . .	293
21	Nowożeńcy . . . . .	303
22	Korzeń . . . . .	315
23	Ciemna dolina . . . . .	329
24	Oskarżenia . . . . .	343
25	W niebezpieczeństwie . . . . .	357
	Bibliografia . . . . .	379